MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 8 Sierpnia 1925 r. № 32.



Cena numeru 25 groszy.

„Gdy myślę o tem wszystkiem, co się dokoła nas dzieje, nawiedza mnie czasem pytanie, co też po wielu latach napisze o nowej Polsce jakiś historyk poważny...

I zdaje mi się, że na czele tego rozdziału historji wypisany będzie tytuł: „Walka o polskość Polski“. Wszystko, cokolwiek u nas niesie chwila dziejowa, jest właściwie tylko jedną z odmian i jednym z etapów tej walki. Wszystkie, nawet pozornie od niej niezależne dziedziny życia publicznego, mają jakiś podziemny korytarz, łączący je z tą wielką ideą...“.

WŁADYSŁAW RABSKI.

(*„Walka z polipem“*).

POWAŻNA CHWILA.

W życiu publicysty bywają takie chwile zniechęcenia, że biorąc pióro do ręki, pyta: czy warto? Po co to wszystko? Choćbyś mózg, serce, wątrobę, śledzionę i ślinę oburzenia zamienił w najpłomienniejsze słowa. choćbyś targał za trzewia, przypalał rozżarzonem żelazem i potrząsał sumieniami, jak wicher chorągwią, to i tak z tego nic nie będzie. Posłuchają, przeczytają, zwrócą uwagę na niestosowny przecinek w druku, czy na ochrypły lub dźwięczny głos i rozejdą się śpiesznie do domów, do swojej codziennej roboty, a gdy jej nie ma, do swojego codziennego próżniactwa. W najlepszym razie jedni powiedzą, że piszesz czy mówisz mądrze lub dobrze, a inni, ocknięci chwilowo z bezmyślności, wyjaśnią sobie, że przez ciebie mówi wątroba, żółć, nerwy, żeś histeryk lub zawalidroga i w ten sposób wytłumaczą przed własnem sumieniem rychły powrót do beztroskiej bezmyślności. Nie ma nic gorszego nad obowiązek przemawiania do „głuchych serc".

Jest to na nieszczęście moja rola. Od sześciu lat co pewien czas wołam i krzyczę, wskazuję na wszystkie fałszywe i szkodliwe zarządzenia, posunięcia, ustawy; czas i skutek stwierdza, że moje przewidywania były słuszne, wszyscy się skarżą na dotkliwe wyniki błędnych założeń, ale nikt, ani rząd, ani posłowie, ani społeczeństwo, nie myślą zabrać się do pracy nad usunięciem przyczyn zła. Głos wołającego na puszczy nie znajduje echa.

Ażeby mnie nikt nie pomawiał o zarozumiałość, przypominam, że przed czterema laty z górą, kiedy z ław ministerjalnych padały autorytatywne zapewnienia o tem, iż u nas dobrze się dzieje wszystkim Polakom, a tylko Polsce dzieje się źle, wtedy ja wykazywałem, że nieściąganie podatków i utrzymywanie państwa przez inflację prowadzi nieuchronnie do zubożenia wszystkich z wyjątkiem garstki spekulantów. Kto posiada roczniki „Liberum Veto", wydawanego przez Nowaczyńskiego niegdyś, a później roczniki „Myśli Narodowej", ten znajdzie tam mnóstwo moich artykułów o „pauperyzacji", zubożeniu powszechnem i t. d. Wydałem nawet broszurę „Uwagi o gospodarczem położeniu Polski" w roku 1923 u Karola Rzepeckiego w Poznaniu. Kiedy uchwalono pierwszy normalny budżet z wiosną ubiegłego roku, pisałem wszędzie, a także i w „Myśli Narodowej", przestrzegając przed powiększeniem wydatków ponad preliminarz Kucharskiego, ale nikt na to nie zwrócił uwagi, tylko minister skarbu uznał mnie za swojego osobistego wroga. Jeszcze 13 czerwca b. r. wołałem na tem samem miejscu: „Otwórzmy oczy!" ale nikt ich otworzyć nie chciał.

Obecnie nastąpiło pierwsze ostrzeżenie: atak na kurs złotego. Atak został odparty, uplanowany manewr giełdowy

ze strony Niemiec się nie powiódł. Ale faktem jest, iż był on możliwy tylko dlatego, że nasz bilans handlowy jest ujemny, to znaczy, że my potrzebujemy walut obcych, ażeby spłacać nasze zobowiązania zagranicą, gdy tymczasem zagranica nie potrzebuje naszych złotych, bo nie ma żadnych, albo mało, zobowiązań w Polsce. I o tem przedewszystkiem trzeba pamiętać.

Powiadają, że żniwa mogą poprawić nasz bilans handlowy. Daj to Boże! Ale i w tem już jest zło, jeżeli musimy liczyć na Pana Boga, na cud („cud nad Wisłą"), a nie na własną przezorność. Jeden złośliwiec powiedział, że jest w niebie osobny Pan Bóg, który specjalnie opiekuje się pijakami, warjatami i dziećmi, aby z wąskiej kładki nie spadali do wody i mogli igrać nad brzegiem przepaści i że ten Pan Bóg specjalnie upodobał sobie Rzeczpospolitą Polską. Ale i temu osobnemu Bozi może się wreszcie cierpliwość wyczerpać.

Musimy więc dojść do takiego stanu rzeczy, aby niezależnie od losu, od urodzaju, od pogody, być pewnym trwałości naszej waluty, nie obawiać się niczyich manewrów giełdowych i nieoczekiwanych ataków. Inaczej niebezpieczeństwo nie zniknie.

Czy dojść do tego możemy? Możemy, tylko trzeba mieć odwagę. Należy obciąć budżet państwowy przynajmniej o jeden miljard. W naszych warunkach nie możemy, nie powinniśmy mieć większego budżetu nad 1.200 do 1.500 najwyżej miljonów złotych. Więcej ze zubożałego kraju nie wyciągniemy. Do tego należy okroić wydatki. I to można. Kto powiedział, że w każdej powiatowej dziurze musi być gimnazjum, w którem połowa nauczycieli nie widziała uniwersytetu, a są i tacy, którzy z maturą nie są w zupełnym porządku? Kto nakazał, że w kraju analfabetów ma się mnożyć siedmioklasowe szkoły ku udręczeniu rodziców i dziatwy, a ku wygodzie nauczycieli, którzy skupieni w większem gronie, mogą sobie zafundować albo partyjkę karciąt, albo dancing z foxtrottem czy shimmy? Kto nam narzucił pół tuzina admirałów dla floty, w której nie ma ani jednego okrętu wojennego, a kilka torpedowców gnije i rdzawieje na wodzie bez uzbrojenia? Jaka konieczność każe nam dzisiaj reorganizować administrację wojskową w ten sposób, że okazuje się potrzeba domianowania jeszcze kilkudziesięciu jenerałów? Po co istnieje ministerstwo przeszkadzania reformie rolnej i ministerstwo zakazu pracy oraz opieki nad strajkami? Dlaczego koleje muszą opłacać personel trzy razy liczniejszy nad potrzebę? Itd itd.

Jest więc z czego okrawywać—można wydatki pomniejszyć. Można też pomnożyć dochody. Po co np. w miastach, gdzie jest fabryka tytoniu i składnica rządowa tytoniu, ma istnieć po kilka do kilkudziesięciu hurtowni, biorących po 2% od rozprzedanego towaru? Wymyśla się na Galicję, ale w Galicji tego nie było. A te 2%, oszczędzone w jednem powiatowem mieście, dają sumę większą, niż podatek gruntowy z całego powiatu. Przykłady możnaby mnożyć jak z rękawa,

bo nasza gospodarka jest wszędzie rozrzucona, dyletancka i nieodpowiedzialna.

Można więc wydatki znakomicie zmniejszyć. Ale trzeba mieć odwagę. Tej niema ani rząd, ani Sejm. Minister skarbu nie wie, co to jest oszczędność. Gdy mu zaświeci najlżejsza nadzieja pieniędzy, biegnie do Sejmu pochwalić się nią i na żądanie posłów dysponuje nią przed jej zrealizowaniem, które zawodzi, jak np. przy pożyczce 50 milionowej. Wartoby obrachować, ile też pieniędzy wydał pozabudżetowo na remuneracje dla urzędników skarbowych, bo kto wie, czy ta suma nie byłaby równa albo wyższa od owej spodziewanej zaliczki sześciomiljonowej, która ma go teraz wybawić z kłopotu. Czy nie byłoby lepiej, skoro te pieniądze zbywały, zaoszczędzić je, jako zapas kasowy? Ale u nas wszystko musi być rozdrapane, bo tkwi w nas psychologja bankruta ziemskiego, który sprzedaje lub obdłuża zielone zboże na pniu.

Ten brak odwagi sprawia, że mamy najbardziej zabójcze ustawy przemysłowo-robotnicze i skazujemy się z góry na niezdolność konkurencyjną. Donoszą mi z zagranicy, że na międzynarodowej konferencji pracy delegaci polscy, bez względu na przynależność partyjną, stawiali nierealne, najdemagogiczniejsze wnioski. Daremnie socjaliści francuscy i angielscy wykazywali ich nierealność i szkodliwość, delegaci polscy usprawiedliwiali się, że muszą tak mówić, bo się zaangażowali. Możnaby powiedzieć, że się „załgali“ i cofnąć się nie mogą. Nie może się cofnąć premjer, który t. zw. reformę rolną ogłosił jako kamień mądrości i zbawienia; nie może się cofnąć minister skarbu, który t. zw. „zdobycze” robotnicze uznał za źrenicę postępu, pupilla progressus; nikt nie chce, nie umie, nie może się cofnąć. Stronnictwa tak samo.

Chwilami robi to wprost wrażenie, jakby w pewnych kołach ludzie chcieli doprowadzić do katastrofy, ażeby potem oddać się pod kuratelę Ligi Narodów. Toby było tak wygodnie dla wszystkich tchórzów cywilnych w rządzie i w Sejmie, zwalać winę na p. Zimmermanna. Minister kolei musiał na żądanie socjalistów zaangażować 17 tysięcy niepotrzebnych pracowników z powrotem — a przy kurateli obcej mógłby już odmówić: „Radbym z duszy, serca, ale p. Zimmermann nie pozwala. To nie ja winien, to on“. Pod taką kuratelą możnaby przeprowadzić i zmianę ustaw przemysłowo-robotniczych i redukcję urzędów i urzędników i wiele, bardzo wiele, pożytecznych rzeczy, byleby panowie, trzymający się rządów, mogli zwalić odpowiedzialność na kogo innego.

Precz z tchórzostwem i demagogją! Uratowaliśmy naszą niepodległość na polu bitwy, musimy ją uratować na polu gospodarczem. Wtedy dopiero ją utrwalimy i złożymy dowód, żeśmy na nią zasłużyli. Panowie, którzy nie mają od-

wagi, niech się podają do dymisji i niech składają mandaty poselskie.

Trzeba znaleźć w sobie odwagę czynu i odwagę niepopularności. Zresztą społeczeństwo nie jest ani tak nierozsądne, ani tak zahukane, żeby nie rozumiało, gdy się mu otworzy oczy na powagę chwili. Trzeba tylko mieć odwagę mówienia prawdy w oczy, bo chwila jest naprawdę poważna.

Związek ludowo narodowy uchwalił wysłać delegację do ministra skarbu, żeby teraz, kiedy się wypracowuje preliminarze w poszczególnych ministerstwach, dopilnował znacznego obniżenia wydatków państwowych. Z tego należy wyciągnąć konsekwencje. Gdyby jesienny preliminarz budżetowy nie był należycie obcięty, należy obciąć go w komisji, lub głosować przeciw niemu.

Trzeba zmniejszyć wydatki, doprowadzić do istotnej równowagi budżetowej i oszczędzać nadwyżki dla zasilenia życia gospodarczego kraju. Trzeba pozmieniać ustawy, krępujące lub podrażające naszą wytwórczość. Np. ustawę o kasach chorych, która rujnuje przemysł, krzywdzi robotnika, a daje wielkopańskie stanowiska agitatorom. Przed dwoma z górą laty prezes warszawskiej kasy chorych wypłacał sobie pensję dwa razy wyższą od pensji premjera. A i teraz prezesi czy dyrektorzy powiatowi mają pensje wyższe, niż starostowie. Na wołowej skórze nie spisałby tych anomalij, jakie ubożą ludność, rujnują skarb, podkopują zaufanie, wstrząsają kursem pieniądza i prowadzą nas do katastrofy lub zrzeczenia się niezawisłości ekonomicznej.

Ponieważ wiele ze spraw zasadniczych w tym kierunku omówiłem w artykule z 13 czerwca, nie powtarzam ich tutaj. Zestawione razem dadzą obraz naszych braków i środków zaradzenia im.

Jan Zamorski.

EDUKACYJNE WALORY ROMANTYZMU.

Nad romantyzmem zastanawiano się już z wielu różnych punktów widzenia: historycznego, literackiego, filozoficznego, psychologicznego, życiowego, tylko nikomu jeszcze nie przyszło do głowy i prawdopodobnie nigdyby nie było przyszło, gdyby nie eksperyment polskiej szkoły — zastanowić się nad walorami romantyzmu z punktu widzenia edukacyjnego, pedagogicznego.

A przecież niezastanawiając się nad niemi wprowadzono go do szkół polskich z zaciętością iście scholastyczną, niby dogmatykę wiary romantycznej.

I jakież są tego rezultaty?

Konstatuje je p. minister Grabski po uprzedniem porozumieniu się z nauczycielstwem: „Szkoły winny wychowywać młodzież na ludzi współczesnych, zdrowych moralnie“.

Winny, *ergo* tak nie jest, *ergo* niebardzo ta młodzież jest współczesna i niebardzo moralna. „Nauka literatury polskiej winna być prowadzona tak, aby wydobyć z niej te walory, które przedewszystkiem mają wysokie wartości etyczne i zdolne są wychować człowieka czynu, a nie fantastę, bujającego w świecie złudzeń“. *Ergo*, nie ma tych walorów, nie wydobywa się ich dzisiaj z młodzieży i wychowuje się ją na fantastów.

Tak jest niestety, młodzież dzisiejsza—to często albo fantaści, wybujałe chorobliwie młode łodyżki, które byle przeciwność łamie, albo wprost odwrotnie, spryciarze, umiejący już od najmłodszych lat obchodzić prawo i regulaminy, bezczelne typiki, drwiące ze wszystkiego i ze wszystkich. I jednym i drugim i tym trzecim pośrednim, jednako brak takich wartości etycznych, które dałyby się zmieniać na użytek dnia powszedniego, bo te, które nabyli, są zbyt górne, chmurne, poetyckie, lecz nie — życiowe. Brak im tych wartości, bo skąd je mieli wziąć?

Przedmiot, na którym zagadnienia etyczne bywają poruszane w sposób dla młodzieży najbardziej dostępny, gdyż przy współudziale wyobraźni — to język polski.

Jakże taka lekcja jest prowadzona? Zupełnie inaczej, niż na całym świecie. Wysnuta z uwag utopistów, pedagogów różnych narodowości, metoda jej prowadzenia polega na lekturze przepisanych programem utworów zasadniczych, obowiązkowych, w której skład przez dwa lata ostatnie wchodzą utwory romantyków, poddawane szczegółowej analizie literacko-artystyczno-psychologicznej, z wykresami napięcia i spadku uczuć bohatera i czytane podług następujących wskazań:

„... z przejęciem, jakby chodziło o radosne gody, na które swych wybrańców sprasza sztuka boska;

...tak, aby uczeń naprawdę przeniknął się nią do głębi, aby brzmiała i żyła w jego sercu, stała mu się przjaciółką; tak, aby uczeń stał się czytelnikiem, który zapomniał o autorze, o sobie, o całym świecie, a żył tylko jego dziełem, albowiem dążeniem sztuki, podług Goethego, jest wzniesienie człowieka ponad niego, oderwanie go od ziemi.

... musi on więc wyrzec się bez wahania poczucia rzeczywistości“...

Takie oto są zadania tej lekcji literatury, zacytowane z książki jednego z pp. wizytatorów. A czem jest to, czem się uczeń ma przejąć do głębi, jakiemi walorami etycznemi wyraża się ta sztuka, dla której ma się on wyrzec rzeczywistości?

O tem łatwo się przekonać, otworzywszy inną książkę, książkę światłego historyka literatury polskiej, Ign. Chrzanow-

skiego p. t. „Epoki romantyczne", rozdział pierwszy: „Charakterystyka romantyzmu".

Znajdziemy tam przedewszystkiem określenia: Cywińskiego, że „romantyzm to egocentryzm"; Kleinera, że „poezja romantyczna jest to poezja, oparta na dysharmonji między postulatami jednostki tworzącej, a rzeczywistością, wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską" i Lelupickiego, że „romantyzm jest pewną formą poglądu na świat" i wreszcie określenia samego autora, że romantyzm jest to walka o wyższość realnego życia nad oderwaną myślą o życiu, że jest to protest życia przeciw zracjonalizowaniu go; prymat życia nad myślą, czyli przyznawanie prymatu nad myślą pierwiastkom duszy irracjonalnym; bunt przeciw wszelkim regułom, na polu wychowania i sztuki w szczególności.

Oto są zasady, z któremi ma uczeń iść w życie, w ten ogrom świata cywilizowanego, skomplikowanego tak, że istnienie i obracanie się w nim jest trudnem i ryzykownem przedsięwzięciem!

Młodzieniec, podminowany à priori buntem przeciw wszystkiemu, z czem się spotka, mierzący wszystko wielkością swego ja, nabrzmiałego poezją romantyczną, ceniącego swoje życie osobiste ponad wszystko i wszystkich, nieznającego innych form dostosowania swego „ja" do innych „ja", jak tylko przez ofiarę z siebie, przez poświęcenie... I dlatego nie stać go na uporną codzienną walkę z przeciwnościami, ale go stać na gest poświęcenia się za innych rzuceniem bomby na egzaminie lub strzeleniem sobie w łeb. Regułom maturalnym na pohybel! I zgoła nie jest dziwne, że zatruty w niewolnictwie poczętą ideologją romantyzmu uczeń tak postąpił, lecz dziwne jest, że ci, którzy wpajają weń kult irracjonalizmu, irracjonalnego bohaterstwa i poświęcenia, dziwią się i ubolewają. A przecież oni sami, twórcy i kierownicy romantycznego systemu pedagogji, teraz dopiero pojęli, co to miało znaczyć; teraz dopiero ocknęli się i zrozumieli.

Oto są w dwuch słowach edukacyjne wartości romantyzmu, namacalnie stwierdzone i przypieczętowane ostatniemi wypadkami.

Może więc, jeśli nie uczynili tego przed wprowadzeniem go do programów szkół—może zechcą dziś panowie poloniści, którzy zastanawiali się nad wartościami romantyzmu artystycznemi, filozoficznemi, psychologicznemi, zastanowić się też nad jego walorami pedagogiczno-edukacyjnemi.

Lepiej późno, niż nigdy — mówi francuskie przysłowie.

Juljusz Downar.

„MĄDRA" SENTENCJA.

W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich", w recenzji p. Reginy Reicherówny z książki Blasco Ibaneza p. t. „Czterech jeźdźców Apokalipsy", czytamy:

> „...I stary Madariaga wypowiada z przekonaniem mądrą sentencję: „Gdzie komu dobrze i nie grozi mu niebezpieczeństwo, że go zabiją, dla rzeczy, których się nie rozumie, tam jego ojczyzna".

Oto „mądra sentencja", oto streszczenie mądrości i moralności środowiska „Wiadomości Literackich"! To musiało spodobać się i p. Reginie Reicherównie i redakcji! „Wiadomości" zawsze pozostają wierne rasowej ideologji, rasowej etyce pp. Tuwimów, Wittlinów, Pomperów, Grycendlerów...

Pisał niegdyś Adam Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa": „Słyszycie, iż mówią Żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze"...

Ale Polak powie inaczej. *j. r.*

FINAŁ PROCESU DE LA ROSÉE-TOEPLITZ.

Rzymski dziennik „Impero" z dnia 12 lipca b. r. zamieszcza pod tytułem „La misteriosa morte del Conte De la Rosée. Che ne dice Toeplitz?" notatkę którą dpodajemy w dosłcwnym przekładzie:

„W tych dniach zmarł w Berlinie hr. De la Rosée skutkiem otrucia; śmierć jego została spowodowana spożyciem zatrutego pokarmu.

„Jak czytelnicy sobie przypominają hr. Fryderyk De la Rosée wszczął z początkiem bieżącego roku proces przeciw J. Toeplitzowi, oskarżając go o pospolite przestępstwa i przedkładając na poparcie swej skargi szczegółowe dowody.

„Pomimo licznych propozycyj ze strony Toeplitza, zmierzających do załagodzenia sprawy, De la Rosée był zdecydowany doprowadzić do końca wszczętą przez siebie sprawę".

„Dziś śmierć tragicznie i na zawsze zamknęła usta tego nieustraszonego bojownika, który obiecywał tyle rewelacyj na temat brudnych machinacyj osławionego bankiera pseudo-Polaka.

„Tajemnica tej śmierci powinna być wyjaśniona i prawdopodobnie wyjaśniona będzie". *A.*

JUŻ SZEŚCIU...

Były francuski minister finansów Klotz wybrany został ostatnio na senatora z okręgu Somme. W ten sposób jest już obecnie w senacie francuskim sześciu Żydów (wyznania mojżeszowego) a mianowicie: Crémieux, Raphaël-Georges Lévy, Lisbonne, Lazare Weiller i Klotz.

NOWE „NOWE ATENY".

Rozpoczęła niedawno wychodzić zeszytami, pod redakcją cenionego sanskrytologa p. Dr. St. Fr. Michalskiego *„Encyklopedja Powszechna Ultima Thule"*. Wydawnictwo to, wobec wyczerpania i zestarzenia się wszystkich polskich encyklopedyj, bardzo jest na czasie i powitać by je należało z radością, tem więcej, że w ostatnich jego zeszytach znajdujemy zapowiedź pozyskania współpracownictwa wielu istotnie poważnych uczonych.

Niestety, jak narazie, poważne zastrzeżenia budzić musi dział prawno-polityczny, którego autor okazuje się śmiałym reformatorem dzisiejszych pojęć o zadaniach encyklopedji, jako źródła bezstronnych i objektywnych informacyj. Zrywa on mianowicie z utartym już szablonem objektywnego przedstawienia i wyjaśnienia samego tylko faktu, czy pojęcia, i przy każdej sposobności wypowiada również swoje osobiste uwagi, które są wprawdzie czasami interesujące, a nawet zabawne, trochę jednak dziwią czytelnika, nieprzygotowanego na to, że otwierając karty encyklopedji, spotka się z publicystyką i polemiką.

Tak n. p. pod słowem *„administracja"* mało dowiadujemy się o zasadach, na których oparta jest administracja w Polsce, natomiast znajdujemy szereg utyskiwań na nieporządki w administracji, popartych groźnym przykładem zamordowania wyższego urzędnika administracyjnego „przez obywatela zrozpaczonego przewlekaniem sprawy i nieodpowiedzialnością urzędniczą". Nie brak tu również ciętej polemiki z prof. Jaworskim z powodu jego ostatniej książki o prawie administracyjnem. Określenie pojęcia *„akta stanu cywilnego"* daje znów autorowi sposobność do cierpkiej uwagi o komisji kodyfikacyjnej, która „podzieliła się na niezliczone komisje i subkomisje, i tracąc czas na jałowych debatach, pochłania, jak w 1925 r., na swe utrzymanie przeszło pół miljona złotych" i t. d.

Ale żyłka publicystyczno-polemiczna autora działu prawno-politycznego *„Encyklopedji Powszechnej"*, w całej pełni wyszła na jaw dopiero w artykuliku *„aktywiści polscy"*. Znajdujemy tu zresztą całkiem zdrowe, trafne uwagi, świadczące poza wszystkiem innem także o krewkości autora, który nie obwijając w bawełnę, określa np. p. Władysława Studnickiego (w sposób niebardzo co prawda encyklopedyczny) jako „manjaka germanofila". Że jednak taka zabawa w publicystykę jest w encyklopedji rzeczą śliską, okazuje się dowodnie z takiego n. p. zdania: „Istotną politykę narodową prowadził podczas wojny Komitet Narodowy w Paryżu, pomimo (!) swego wybitnego zabarwienia partyjnego w duchu narodowej demokracji". To „pomimo", które nam mówi o żywej niechęci autora do stronnictw politycznych, jest, jak na encyklopedję nadzwyczajne! Kończy się wreszcie ten artykulik o aktywistach takim ustępem: „Walki partyjne pomiędzy narodową demokracją a aktywistami jednak ucichają powoli. Wygrzebano je w r. 1924 przez rozdmuchanie i wykorzystanie w celach partyjnych (!) nader przykrego procesu pomiędzy Lednickim a redaktorem Wasilewskim. Społeczeństwo (?) ma jednak dosyć

tych wzajemnych oskarżeń i chciałoby jaknajprędzej zapomnieć o aktywistach i ich przeciwnikach".

Wypowiadanie w mentorskim tonie osobistych zapatrywań jest zdaje się piętą achillesową polskich encyklopedyj. Mamy pod tym względem fatalną tradycję. Już pierwszy polski encyklopedysta ks. Benedykt Chmielowski, w swej encyklopedji, wydawanej w latach 1745 — 56 pod przydługim tytułem *„Nowe Ateny, abo Akademja wszelkiej scjencji pełna, na różne tytuły jako na classes podzielona, mądrym dla memorjału, idjotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana"*, nie uchronił się od brzydkiego dla encyklopedysty przyzwyczajenia wypowiadania swych osobistych poglądów. Pisząc o „fundamentach korony Polskiej", za trzeci fundament (po „złotej wolności" i *libera regum electio)* uważał *liberum veto* „gdyż to wolne mówienie na sejmikach jest matką i duchem wolności, jest nie konającej ojczyzny znak, gdy jeszcze gada". Nie pamiętał ks. Chmielowski o tem, że wypowiadanie tego rodzaju osobistych przekonań, na równi z nie mniej osobistem zapatrywaniem znów z zakresu wiedzy dentystycznej: „kość wyjąć z uda żaby, tą kością zębów się dotykać, przestaną boleć"—nie wzbudza zaufania czytelnika do encyklopedji...

Ale nauka, którą stąd należałoby wyciągnąć, jak się okazuje, poszła w las... *(st. j.).*

SFAŁSZOWANY KIPLING.

Przekład polski dzieła tak pięknego, jak kiplingowski „Puck of Pook's hill" mógł był stać się niewątpliwie wydarzeniem literackiem dużej wagi, mógł był wzbudzić szerokie zainteresowanie w kołach czytelniczych i wywołać entuzjazm polskich wielbicieli Kiplinga. Przekład taki posiadamy przeszło od roku: obdarzyły nas nim pp. Halina Niemirowska i F. Arnsztajnowa. Jednakże miłośnicy Kiplinga, liczni w polskich kołach czytelniczych, nieliczni są bardzo—o ile można sądzić—w kołach polskich recenzentów i krytyków literackich (pod tym względem podobnie rzecz ma się w Polsce, jak we współczesnej Anglji). Przekład „Puka" powitano milczeniem, które z pewnością nie stałoby się udziałem nowych przekładów rzeczy Tagore'a, Rollanda czy Conrada. Milczenia tego nie przerywały zdawkowe odezwania się niektórych organów prasy (jak np. notatki p. „j. i." w „Wiad. Lit."); przemilczały bowiem one zarówno niezwykłe piękno dzieła Kiplinga, jak i niezwykłe uchybienia tłumaczek, będące czemś bezprzykładnem nawet w naszych stosunkach, gdzie przekład niesumienny nie jest bynajmniej czemś rzadkiem.

Czytelnik wrażliwy na piękno artystyczne gotów może największe uchybienie widzieć w tem, że przekład zataja zupełnie artyzm Kiplinga, i tajemnicy tego artyzmu nie wydaje na żadnej stronicy. Mniejsza tu nawet o prozę; że nie odbija ona nic z piękności prozy kiplingowskiej, i bynajmniej

nie zastępuje jej akąś choćby częściową rekompensatą. Mniejsza o to, że wiele w tekście nieporozumień i błędów. Więc np. otworzywszy książkę na str. 134 czytamy: „A w świątyniach czekają cię tylko groźne wieści o dzikich zwierzętach“,—gdy raczej pod świątyniami wieści te zapewne zbierać było można; lub na str. 203 staruszek „poczekał, aż ten napełni ziemniakami żelazną szuflę“, gdy tą szuflą była... ręka staruszka, podobna coprawda z nieczułości swej na gorąco do żelaznej szufli. Na tejże stronie 203 dowiadujemy się, że podręczną księgą urzędnika rzymskiego w Rzymie pogańskim była... ewangelja: „Urzędnik przewertował *odpowiedni rozdział swojej księgi* i wytłumaczył filozofowi, że każdy bez względu na to, jakich wyznaje bogów, winien oddawać cześć należną Cezarowi“. Zajrzenie do oryginału upewnia, że nie w instrukcjach swoich urzędnik wyszukał tę prawdę, lecz właśnie w księdze świętej filozofa. Ale nie chodzi tu o te i tym podobne nieścisłości, choć ujmują one wartości przekładowi. Tłumaczenie nowel, które wyszło z pod pióra p. Haliny Niemirowskiej, niezbyt wierne, mało artystyczne, jedną pochlubić się może zaletą, jest czystą naogół dokonane polszczyzną.

Gorzej rzecz się ma z wierszami, wplecionemi w „Puka“. Te przełożyła p. F. Arnsztajnowa, której kwalifikacje poetyckie znane są z wiersza o „naręczu jajeczek“, drukowanego w „Kurjerze Polskim“, wiersza, na który A. Nowaczyński w „Myśli Narodowej“ odpowiedział w swoim czasie uwagą, że naręcza jajeczek nieść nie można, boby się potłukły i „poplamiły pasiasty wełniak kumy Arnsztajn“.

Taż p. Arnsztajn zabrała się do przyswojenia językowi polskiemu patryjotycznych liryków Kiplinga. Wobec tego mało stosunkowo ważne są usterki w dziedzinie błędów i nieścisłości. I cóż, że autorka pisze „Stary ciemny cis, co nad grobami zwisł, wygina się pysznie w łuk“, choć ani pysznie, ani się nie wygina, tylko — jak się z oryginału dowiadujemy, dostarcza prętów na mocne łuki. Obrzydliwsze jest to, że pisze horrendalną polszczyzną, że w uniesieniu poetyckiem woła: „O Romneyu równiny, brenzettski tataraku! Wiem, żeście moje myśli przeniknęli do znaku!“, a w modlitwie prosi: „Darz nas siłami, ale nie zwól, Panie, By słabszy od nas płakał kiedy na nie...“, że transponuje poezję Kiplinga na nieczysty żargon inteligencji żydowskiej.

Wyżej wymienione uchybienia rażą zmysł estetyczny czytelnika, lecz gorsze od nich jest uchybienie obrażające zmysł prawno-moralny. Czytamy bowiem na okładce wewnętrznej: „przekład autoryzowany“, a żadne ostrzeżenie nie powiadamia czytelnika o tem, że tłumaczki — na którą z nich w szczególności za to spada odpowiedzialność, nie wiadomo— uznały za stosowne opuścić ostatnią w zbiorze nowelę, uwydatniającą łączność żydostwa międzynarodowego, i wpływ jego spiskowań na prawodawstwo narodów chrześcijańskich.

Wątpliwe wydaje się też, czy autor udzieliłby swej autoryzacji, gdyby wiedział, jak zamierzają tłumaczki postąpić z jego utworem.

Morał noweli tej, napisanej w r. 1906, a dziwnie aktualnej dziś, gdy wiele słyszy się o międzynarodowym spisku żydowskiem, jest, jak we wszystkich moralizatorskich opowiadaniach Kiplinga, przeprowadzony nader dyskretnie.

Ulubionemi środkami autora, z których pomocą myśl swą wypowiada, są: niedomówienie, alluzja, ironja. Zresztą ogranicza się on do objektywnego uwydatnienia wpływu Żydów na życie angielskie.

Akcja noweli rozgrywa się w XIII w. w Anglji. Król Jan bez Ziemi nie podpisałby Wielkiej Karty Swobód w Runnymede, gdyby żydostwu nie zależało na tym podpisie. „Nasz dobry król podpisał, bo nie mógł więcej pieniędzy pożyczyć od nas, złych Żydów.... Król nie mający złota, to jak wąż z przetrąconym grzbietem.... a dobrze jest przetrącić grzbiet wężowi. Moje to było dzieło" — opowiada Żyd Kadmiel, bohater opuszczonej noweli „Skarb, a prawo". Kadmiel wierzył od młodości w swą misję prawodawcy obcych narodów, miał bowiem przeświadczenie o misji Żydów, jako narodu wybranego. Kadmiel wykształcenie polityczne odebrał w Hiszpanji w domu ojca, gdzie zgromadzali się na tajne narady przedstawiciele żydostwa międzynarodowego. „Słuchał, jak słuchają dzieci rozmowy, toczonej przy stole, przez przyjaciół ojca. Ci przybywali z za gór, z całego świata, bo ojciec książątka (Kadmiela) był ich doradcą. Przybywali z za frontu Saladyna, z Rzymu, z Wenecji, z Anglji. Przekradali się wzdłuż alei, cicho pukali do drzwi, zrzucali łachmany, ubierali się i gwarzyli z ojcem przy winie. Po całym świecie poganin toczył walkę z poganinem: o tych wojnach przynosili wiadomości. Bawiąc się pod stołem, książę (Kadmiel) słyszał, jak ci, licho odziani, rozstrzygają, gdzie, kiedy i na jaki przeciąg czasu stanąć przeciwko sobie mają, królowie i narody ..... I nie raz, lecz wiele razy, książę widział, jak o losach pokoju, czy wojny, zdecydowała moneta, upuszczona na los szczęścia według umowy między Żydem z Bury, a Żydówką z Aleksandrji .... Taką mieli Żydzi władzę nad poganami". — Wychowany w takiej szkole politycznej, Kadmiel, mający zresztą świadomość misji dziejowej Żydów, patrzy na pieniądz, jako na środek zdobycia władzy. „Władza—władza—władza! — oto cel, do którego dążyliśmy. Ona jest Bogiem dla nas, niewolnych".

Za dwieście sztuk złota Kadmiel uzyskuje od baronów przyjęcie art. 40 Wielkiej Karty Swobód w następującem brzmieniu: „*Nikomu* nie sprzedamy, nie odmówimy, nie zaprzeczymy prawa, ni sprawiedliwości", zamiast projektu pierwotnego: „*Nikomu z wolnego stanu....*". Poprawka ta miała dla Żydów szczególne znaczenie ze względu na to,

że byli oni podówczas niewolnikami królewskimi. Pertraktacje co do tej poprawki przeprowadził Kadmiel z pełnomocnikiem baronów, duchownym Longtonem. „Zmiana ciasnego ujęcia kosztowała mię dwieście dużych sztuk złota. Longton, duchowny, zrozumiał o co chodzi. „Żydem jesteś — rzekł — lecz sprawiedliwość przemawia za zmianą, a jeśli kiedykolwiek równi będą w Anglji Żydzi i chrześcijanie, niechże ci Żydzi dziękują". Poczem wyszedł ukradkiem, jak ci, co mają z Izraelem konszachty nocne. Przypuszczam, że dar mój poświęcił na ozdobienie ołtarza w kościele.... Był to człowiek, do którego byłbym może podobny, gdyby Żydzi byli zwyczajnym narodem. Ale pod wielu względami dziecko".

Jednocześnie Kadmielowi udaje się pozbawić Jana bez Ziemi środków finansowych na walkę z baronami. Król zmuszony jest przyjąć tekst, proponowany przez baronów. Kadmiel zostaje prawodawcą Anglji.

Nowelę tę tłumaczki uznały snać za niebezpieczną i mogącą podsycić antysemityzm polski, skoro wolały narazić się na zarzut nielojalności, niż zamieścić ją w zbiorze. Zarzutu tego, o ile nam wiadomo, dotąd nie podniesiono; dlatego podnosimy go tutaj, ostrzegając zarazem przed pracą pp. Niemirowskiej i Arnsztajnowej polskie koła czytelnicze. Nowelę streściliśmy najzwięźlej, opuszczając niejeden wątek; zapoznać się z nią będzie mógł czytelnik, gdy się pojawi następny, pierwszy prawdziwie polski przekład „Puka".

W. J. C.

FRONT ANTYMASOŃSKI

RYTUAŁY I ORGANIZACJE W ROSJI.

II.

Organizację Związku Dobra Publicznego postanowiono przeprowadzić odmiennie od poprzednich poczynań; przedewszystkiem chodziło Aleksandrowi I o pozbawienie Związku wszelkich cech politycznej roboty i zrobienie z niego swego powolnego narzędzia. To też za pośrednictwem Łopuchina, czy Dołgorukiego dostarczono organizatorom nieautentyczne zresztą, a prawdopodobnie zredagowane stosownie do zamierzeń cesarza statuty „Tugendbundu", których przekładu dokonał liberalizujący wówczas Michał Murawiew, znany później pod nazwą „Wieszatiela". Na podstawie tych statutów ułożono ustawę Związku Dobra Publicznego czyli t. zw. od koloru okładki „Zieloną Księgę". Organizacja Związku przedstawiała się następująco: na czele stała Rada Główna, z sześciu osób złożona, z obieranym co 2 miesiące przewodniczącym. Założyciele tworzyli t. zw. „Uprawę" Zasadniczą, będącą najwyższą instancją organizacyjną; człon-

kowie zaś zgrupowani byli w „Uprawy“ lokalne, zarządzane przez obieralne Rady. Związek ten, obciążony całą moralno-społeczną frazeologją „Tugendbundu“, wyraźnie stawiał sobie za cel wstrzymanie się od potępienia lub krytyki jakichkolwiek czynności rządu, był więc właściwie półoficjalną, a bierną instytucją tajną, przeznaczoną do popierania reformatorskich zamierzeń cara. Naturalnie praca taka zadowolić nie mogła ludzi pokroju Pestela, szczególnie w okresie, kiedy stosunek Aleksandra I do tajnych stowarzyszeń uległ radykalnej zmianie. Cesarz bowiem stopniowo pozbywał się swych planów reformatorskich, a co za tem idzie i swych liberalnych poglądów i zamiarów względem masonerji, dążąc coraz bardziej ku Świętemu Przymierzu.

Wobec tego, sami założyciele Związku, chcąc się pozbyć niewygodnej opieki rządowej i balastu niepewnych w ich rozumieniu członków, postanowili rozwiązać organizację, co też zostało dokonane na zjeździe w Moskwie w r. 1820. Za to już w r. 1821 powstała tajna organizacja wojskowa w armji południowej pod nazwą „Towarzystwa Południowego“. Inicjatorem tego związku był pułkownik Pestel, który też objął kierownictwo władzy naczelnej Towarzystwa t. zw. Dyrekcji Centralnej, której siedzibą był Tulczyn. Prawie równocześnie powstało w Petersburgu analogiczne Towarzystwo Północne pod kierunkiem kapitana Nikity Murawiewa. Celem tych związków było obalenie caratu i wprowadzenie republikańskiej formy rządu, uwłaszczenie włościan i szereg innych reform, co do których, jak również co do kwestji, czy należy wymordować rodzinę carską, spiskowcy nie byli zgodni Oba Towarzystwa utrzymywały ze sobą ścisły kontakt, odbywając coroczne zjazdy, jak np. w r. 1823 w Kijowie, w r. 1824 w Kamionce, na których debatowano nad sposobem przeprowadzenia swych zamiarów, przyczem stronnictwo skrajne, na którego czele stał Pestel, domagało się wytępienia całej rodziny carskiej, podczas gdy umiarkowani, z Sergjuszem Murawiewem na czele, byli temu przeciwni. Oba jednak stronnictwa szukały zgodnie sposobności, by dostać w swe ręce Aleksandra I i mając go, żywym czy umarłym, w swej mocy, dokonać przewrotu. Stąd powstawały, szczególniej w Towarzystwie Południowem, pomysły zamachów na Aleksandra I, jak np. w Bobrujsku lub w Białocerkwi, udaremnione wskutek nieprzyjaznych okoliczności. Towarzystwo Południowe starało się również o nawiązanie kontaktu z polskiem Towarzystwem Patrjotycznem, przyczem doszło nawet do spotkań kilkakrotnych między delegatami i naczelnikami obu organizacyj. Jednak wskutek ogromnej wstrzemięźliwości ze strony polskiej, której mimo wszystko, mimo nawet obietnic rekompensaty terytorjalnej, nie w smak były czerwone plany spiskowców rosyjskich, obiecujące coś w rodzaju dyktatury proletarjatu,— do żadnej pozytywnej umowy nie doszło.

Tymczasem, mniej więcej w okresie, kiedy oba Towarzystwa się tworzyły, wyszedł ukaz cesarski z sierpnia 1721 r., znoszący wolnomularstwo rosyjskie i zakazujący stowarzyszeń tajnych pod wszelką postacią. Rzecz jasna, że kierownicy akcji rewolucyjnej przewidywali taki obrót sprawy, wycofując już przedtem z masonerji ludzi zdolniejszych i odpowiadających ich celom, których grupowali w obu Towarzystwach. Rozwiązanie masonerji dotknęło też tylko takich, którzy i w masonerji państwu szkodzić nie mogli i którzy posłusznie się rozeszli. Za to oba Towarzystwa stały się teraz warsztatem akcji rewolucyjnej i krwawych zamiarów, które sto lat temu miały z Rosji zrobić „federacyjną republikę".

Wreszcie nadarzyła się spiskowcom sposobność do przeprowadzenia zamachu stanu. 1 grudnia 1825 r. zmarł prawie nagle w Taganrogu Aleksander I. Obaj bracia cesarscy, Konstanty i Mikołaj, roszczący sobie prawa do tronu, jeden na podstawie starszeństwa, drugi na podstawie zrzeczenia się praw do tronu przez Konstantego jeszcze w r. 1822, przez trzy tygodnie zachowywali wyczekującą postawę. Z tego bezkrólewia postanowili skorzystać obecni w Petersburgu związkowcy, przeważnie z Towarzystwa Północnego, i w tym celu wywołali dnia 26 grudnia powstanie wojskowe t. zw. Dekabrystów, pod pozorem wystąpienia za Konstantym przeciw Mikołajowi. Część wojska, pociągnięta przez spiskowych oficerów, oświadczyła się za powstaniem, jednak w decydującej chwili zabrakło przywódców. Ks. Trubecki, odgrywający główną rolę w powstaniu, wcale się nie pokazał w tym dniu, reszta spiskowców działała nieskładnie i bezplanowo, tak, że Mikołaj, przy pomocy wiernych mu oddziałów, szybko poskromił powstanie. Również wywołane przez Sergjusza Murawiewa powstanie w okolicach Białocerkwi po tygodniu zostało zlikwidowane, a on sam dostawiony do Petersburga.

Zachowanie się przywódców spisku w dniu wybuchu było conajmniej zagadkowe i różnie usiłowano je tłumaczyć. Wspomnimy tutaj o jednej tylko wersji, a mianowicie, że w chwili, gdy wybuch był już nieodwołalny, Pestel odsłonić miał przywódcom spisku część swych planów, zmierzających do utworzenia z Rosji czegoś w rodzaju międzynarodówki, co tak miało wstrząsnąć ich sumieniami, że woleli nie przykładać ręki do zguby Rosji.

Spisek został przez Mikołaja I gruntownie zlikwidowany, przyczem wielkie usługi oddał mu Michał Murawiew, przyszły „Wieszatiel", zdradzając swych kolegów. Pięciu głównych przywódców, a mianowicie: Pestel, Murawiew Sergjusz, Bestużew Riumin, Rylejew i Kachowski, zawisło na szubienicy 25 lipca 1826 r., a wielu innych spiskowych poszło do katorgi i na zesłanie.

Nastąpiła teraz kilkunastoletnia przerwa w akcji rewolucyjnej, którą zapoczątkowują znowu w drugiej połowie stule-

cia t. zw. nihiliści, którem to mianem rząd rosyjski obejmował wszystkie organizacje wywrotowe, rewolucyjne, występujące przeciw niemu. Historja tych wszystkich „Troglodytów", „Ziemli i Woli", „Woli Naroda", „Terrorystów", „Narodników" i t. d. bardzo może zajmująca, nie należy do naszego tematu ze względu na brak danych o związku tych organizacyj z masonerją. Zaznaczyć jednak należy, że w tych organizacjach zaczynają występować czynnie Żydzi w roli przywódców, kierowników, a także w roli ofiar, poświęcających się dla dobra sprawy przez wykonywanie zamachów. Widocznie rewolucji nie można było dokonać wyłącznie rosyjskiemi rękami, dlatego też Żydzi musieli kierować całą akcją. Odtąd widać żydowską rękę w każdym zamachu, w każdem morderstwie politycznem. I tak: organizatorem zamachu dynamitowego na Pałac Zimowy był Żyd Hartmann, w zamachu na Aleksandra II dnia 13 marca 1881 r. brała udział Żydówka Hesia (Jesse) Helfmann, na szefa żandarmów Drentelna wykonał zamach Żyd Mirskij, do oberpolicmajstra Trepowa strzelała Żydówka Wiera Zasulicz, mordercą ministra spraw wewnętrznych Sipiagina był Żyd Bogolepow, wicegubernatora tambowskiego zabiła Żydówka M. Spiridonowa, generała Nowickiego usiłowała przebić sztyletem Żydówka Frumkina i t. d.

Ażeby wyczerpać tę listę trzebaby stwierdzić przynależność rasową wszystkich rosyjskich rewolucjonistów od czasów Nieczajewa. *Asper.*

☞ Prenumeratorom „Myśli Narodowej", którzy zalegają w opłacie, wstrzymuje się wysyłkę tygodnika.

Czas przesyłać prenumeratę za III kwartał.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej": Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski", sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.